

Walizka wspomnień

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Przybysz to opowieść nie tyle o samej podróży, co o powodach życiowych wyborów oraz towarzyszących temu emocjach. Spektakl o życiu, które trzeba na nowo zbudować w oparciu o garść wspomnień, kilka zdjęć noszonych za pazuchą lub w zniszczonej walizce.

■ Dorobek Jacques’a Brela, Bertolta Brechta czy Toma Waitsa to klasyka studenckich dyplomów z piosenki aktorskiej. Nie od dziś wiadomo, że ich znakomitym interpretatorem jest Wojciech Kościelniak, który tym razem postanowił uciec od kanonu. Dla kolejnego rocznika przyszłych gwiazd musicalu szukał czegoś nowego. Tym sposobem siedmioro studentów kierunku aktorstwo teatru muzycznego warszawskiej Akademii Teatralnej otrzymało szansę konfrontacji z autorskim projektem, który, co ciekawe, narodził się przez zupełny przypadek.

Rozwiązanie leżało tuż pod laptopem na biurku reżysera. Album, wręczony niegdyś jako prezent, w odpowiednim momencie objawił się na nowo. To *Przybysz* – komiks australijskiego ilustratora Shauna Tana, który pomimo wielu międzynarodowych sukcesów, w Polsce nigdy nie przebił się do głównego nurtu.

Jest w kresce Tana niezwykła poetyka. Jego ilustracje zdają się być równie rzeczywiste co baśniowe, chwilami wręcz surrealistyczne. Wykreowany świat przypomina historie zapisane w archiwach muzeum na Ellis Island. Nie jest to jednak opis tamtych czasów, w komiksie trudno nawet dopatrywać się Nowego Jorku z przełomu XIX i XX wieku, a mimo wszystko to obrazy blisko powiązane z losami ludzi uwiecznionych na fotografiach Augustusa Francisa Shermana czy w reportażu Małgorzaty Szejnert *Wyspa klucz*. Przeszłość i to, co dzisiaj splata Tan w wielkiej metropolii, utkanej nie tylko z wysokościami, ale i z symbolicznych stworów. To jednak świat bez słów, te dopisał już sam Kościelniak.

Nie po raz pierwszy reżyser sięgnął po temat emigracji. Przed laty, w kaliskim Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego, zrealizował *Summer-time*. Z największych przebojów amerykańskiej muzyki ery swingu i wczesnego jazzu, a także tekstów takich tuzów jak Fred Ebb czy Lorenz Hart, stworzył opowieść o poszukiwaniu lepszego życia i wyobrażeniu na jego temat. Tamtejsza podróż do bram Ameryki sprawiała chwilami wrażenie snu lub urojenia, które narodziło się w przepelnionych do granic możliwości kajutach.

Warszawski *Przybysz* jest w jakimś sensie kontynuacją tematu, ale to opowieść już nie tyle o samej podróży, co o powodach takich, a nie innych życiowych wyborów oraz towarzyszących temu emocjach. Tych związanych z utratą – własnej przestrzeni, rodziny, bliskich, bezpieczeństwa. To także spektakl o życiu, które trzeba na nowo zbudować w oparciu o garść wspomnień, kilka zdjęć noszonych za pazuchą lub w zniszczonej walizce. Realizacja pod każdym względem dojrzała od tej kaliskiej, naznaczona czasem, doświadczeniem i wiedzą.

Podróż w nieznane mogłaby odbyć się każdym środkiem transportu. Samolotem, pociągiem, statkiem czy pontonem. Pomimo kilku jasnych sygnałów, że chodzi jednak o statek, nie ma to większego znaczenia. Reżyser nie sięgnął po publicystyczne uproszczenia, a i tak dopowiedział kilka ważnych słów w dyskusji o pukających do granic Europy uchodźcach. Bo oni, podobnie jak ci pierwsi przybysze na Ellis Island, porzucili i utracili wszystko.

Kościelniak w niezwykle przemyślany sposób żongluje emocjami, ale nigdy nie przekracza cienkiej linii banału. Smutek i rozdarcie

w odpowiednim momencie zastępuje żart, groteska, odrobina uśmiechu, które bohaterowie *Przybysza* wydobywają ze swoich walizek. Te stanowią główny rekwizyt wypełniający minimalistyczną, lecz bardzo wymowną scenografię Bożeny Ślagi.

„Zamieszkałam w tej walizce, mam do domu znacznie bliżej” – mówi jedna z bohaterek. To podróż bez końca, z całym dorobkiem, a właściwie z tym, co udało się zabrać i czego ktoś nie wykradł na kolejnych odcinkach trudnej drogi. Przede wszystkim jednak z przechowywanymi w niej wspomnieniami. Bardzo bliskimi, namacalnymi, bo związanymi z domem i jego otoczeniem.

Gdzieś w tle pojawia się dźwięk znanej z dzieciństwa wylczanki, przy której bawiono się na podwórku. Tym, na którym rosły kwiaty. „Kaśka, ta z kamienicy nad fryzjerem, to najbardziej lubiła te margaretki”. Zapachy, kształty i kolory stają się znowu namacalne, ale nie ma wątpliwości, że to już tylko obrazy z przeszłości. W końcu przybysze są o krok od zejścia na ląd, nieznany, przerażający, ale i fascynujący. Podobno tam nie rosną kwiaty, tylko jakieś dziwne sekwoje, a do tego latają statki z mikromagnesami. Marzenia, plany i ideały dość szybko ustępują pola szarej rzeczywistości, na którą większość nie jest do końca przygotowana. „Mogę sprzątać, niańczyć” – mówi Chinka. Bo też nic więcej na tych przybyszów w nowym świecie nie czeka.

W spektaklu nie pada ani razu nazwa kraju, czy nawet kontynentu, do którego cumuje statek. Wszyscy pozornie zmierzają do tego samego miejsca. Reżyser nadał jednak tej historii uniwersalny rys. Może to być również

TEATR COLLEGIUM
NOBILIUM
W WARSZAWIE

Przybysz
wg komiksu *The Arrival*
Shauna Tana

scenariusz, reżyseria
Wojciech Kościelniak
scenografia, kostiumy
Bożena Ślaga
światła
Tadeusz Trylski
muzyka
Mariusz Obijalski
kierownictwo
muzyczne
Jacek Kita
przygotowanie
wokalne
Anna Serafińska
choreografia
**Ewelina Adamska-
-Porczyk**

premiera
29 listopada 2019

Scena zbiorowa



fot. Andrzej Wencel

dobrze dobijająca do bram Europy grupa Afrykańczyków, jak i pierwsi polscy czy żydowscy emigranci. Szerokość geograficzna, los i bagaż doświadczeń nie mają tu znaczenia. Każdy z nich, bez względu na przeszłość, przeżywa podobną czysto ludzką tragedię, którą trudno przykryć kolorytem nadchodzących zmian.

Przybysze w końcu pojawiają się na lądzie. Przytłacza ich ilość dóbr, ras i bodźców. Wszystko chodzi na wspak, nic nie jest jak w przywiezionej walizce. Przejmująco Kościelniak opowiada o dramacie wpasowania się w otoczenie. Chodniki okazują się mapą przecinających się linii, pełne strzałek i skrętów, trudnych do odczytania, niezachęcających do spacerów. Poszukiwanie pracy i dachu nad głową to wyzwania ponad ich siły.

„Tato, ja ciągle tęsknię”. W śnie powracają obrazki z przeszłości, ale i wizje przyszłości. Tej, którą trzeba na nowo tworzyć, oswajać i uczyć się. Bo jedno jest pewne – nie ma drogi powrotu. Tam, skąd przybyli, nie było zresztą lepiej. Doskonale zdają sobie z tego sprawę. Wciąż w myślach czyhają na nich obrazy przeżytych tragedii. Trudno uciec przed czarnymi łapami, które kazały wrzucać koks do ognia, które „wskażą dokąd, gdzie i z kim”. Symboliczny smok rzuca cień na to, co nowe. Wracają wspomnienia strachu, głodu i niepewności.

Kościelniak dobitnie podkreśla, że otwartość na przybyszów jest bańką, która pryska od razu po zejściu z pokładu. „U nas możesz być kim chcesz, o ile znajdziesz nocleg”. Na szacunek i sukces liczyć mogą przede wszystkim ci, którzy wykażą się obywatelstwem od trzech pokoleń.

Trudno powiedzieć, czy któryś z przybyszów odnalazł raj. Na tym etapie uśmiech wywołuje jedynie list od krewnych. A finałowe, ponowne spotkanie z rodziną wydaje się być marzeniem. Chociaż zapewne możliwym do spełnienia. W końcu i sama podróż nim kiedyś była.

Marzeniem wydawałby się również taki dyplom. A jednak studenci, podobnie jak ich bohaterowie, z powodzeniem zmierzają w to samo miejsce. Zdają się pochodzić z różnych teatralnych światów, dalekich do broadwayowskiego wzorca zespołu wyciętego z jednego szablonu. A mimo wszystko tworzą spójną całość, niczym etatowcy pracujący od wielu sezonów na jednej, tej samej scenie. Ich swoboda, niebywała dojrzałość, wokalne umiejętności i plastyka ruchu uwodzą od pierwszej minuty.

Kościelniak nie po raz pierwszy pokazał, że potrafi korzystać z naturalnych cech aktorów. Tym razem wydaje się, że pracował z zespołem marzeń – małym, a jakże wielkim. Jeszcze studentami bez dyplomu, a już aktorami. Chciałoby się przywołać maksymę Danuty Badusz-

kowej – muszą śpiewać, tańczyć, recytować. Oni potrafią to z nawiązką. Otrzymali możliwość współpracy z realizatorami w szczytowej formie. Swoboda, świeżość i pomysłowość Kościelniaka doskonale współgrają z energią pozostałych twórców. Choreografia Eweliny Adamskiej-Porczyk to kolejne wzbicie się na wyżyny. Mariusz Obijalski napisał kompozycję marzeń – wędrującą po wielu muzycznych rejonach, układającą się w piękną podróż po czasami odległych krainach. Muzyka ta znakomicie wybrzmiała pod kierownictwem Jacka Kity, stanowiąc jednocześnie nie lada wyzwanie dla całej obsady.

Trudno uwierzyć, że to dopiero początek ich aktorskiej drogi. Kilka nazwisk już przewinęło się na teatralnych afiszach, ale wciąż to jednak debiutanci, którzy za chwilę trafią na trudny i coraz bardziej – jak na polskie realia – nasycony musicalowy rynek. Nie mam jednak wątpliwości – będą szybko wspinać się po aktorskiej drabinie. Warto zapamiętać te nazwiska – Patrycja Grzywińska, Natalia Kujawa, Małgorzata Majerska, Dominik Bobryk, Filip Karaś, Michał Juraszek i Jakub Szyperski. Chociaż marzeniem, również wygłoszonym podczas premiery przez reżysera, byłoby podziwiać ich jak najdłużej w takim samym składzie, w którym nie ma miejsca na sceniczną rywalizację, a jedynie umiejętny przepływ talentu i energii. ■